

Może kiedyś...

Na początku była wielka jasność. Po prostu oślepiający rozbłysk. A potem stało się to, co się stało.

Helcia się bała. W końcu była sama w domu. Rodzice polecili na misję badawczą na księżyc, babcia poszła do labu robić te swoje badania, a ona była sama samiuteńka kiedy to się stało.

Niby miała dużo lat, bo już aż siedem i pół, ale faktem było, że poczuła strach.

Gdy tylko ochłonęła pognęła do komputera. W końcu jeśli ma się gdzieś czegokolwiek dowiedzieć o tym, co się wydarzyło, to tylko w necie.

Ale komputer nie działał.

W sumie to nic w domu nie działało. Nawet roboty czyszczące zwiesiły wszystkie kończyny i zastygły w groteskowych pozach. I światła też nie było, a wszystkie śluzy trzeba było otwierać ręcznie, bo same nie chciały się rozsunąć.

Zdezorientowana Helcia wyszła z mieszkadła.

Sąsiedzi też powychodzili z mieszkadeł. Sami dorośli, bo ona tu była jedna jedyna taka co ma siedem lat. Siedem i pół. W ogóle była jedna jedyna, na którą mówi się, że jest dzieckiem. Prócz niej mieszkali tu tylko dorośli.

Na początku było jej z tym bardzo dziwnie. Byli tylko oni, a wszyscy jej rówieśnicy...

Cóż towarzystwo rodziców, buni i Bongosa - czyli jej pluszowego małopka - było miłe, ale brakowało czasami koleżanek i kolegów.

Na szczęście wystarczyło włączyć net i się pojawiali.

Zawsze mogła z nimi pogadać, powyglądać się czy w coś pograć.

Codziennie oglądała ich zdjęcia - pokazywali na nich co robili, gdzie byli, co jedli i w ogóle pokazywali wszystkie fajności jakie się w tym wieku mogą człowiekowi zdarzyć.

Ona nie mogła się takimi rzeczami pochwalić - tu wszystko było ujednolicono... ujednolicono...

Nie mogła sobie przypomnieć jak to się nazywa.

Skupiała się skupiała i nic.

No w każdym razie chodziło o to, że tu wszystko dla wszystkich było takie samo i nie było czym się chwalić.

Ale jej kolegom i koleżankom wcale to nie przeszkadzało - wręcz przeciwnie, uważali, że tu wszystko jest takie łał i takie superowskie, jak to niektórzy mówili. Mówili też, że chcieli by być tam gdzie ona.

Czy rzeczywiście chcieliby od urodzenia być jedynym dzieckiem w okolicy?

Czy chcieliby mieć przyjaciół tylko w necie i nigdy nie spotkać ich na żywo. Nie móc się

razem powyglupiac bez posrednictwa ekranu i kamerki?

Ale nie miała na to wpływu.

Na szczęście do przytulania i zabaw miała pana Bongosa.

A teraz stało się coś dziwnego i chyba przerażającego, bo wszyscy byli wystraszeni. A nie zdarzyło jej się jeszcze widzieć wystraszonych dorosłych. Na dodatek wszyscy tacy byli.

Niektórzy płakali...

Co się stało?

Babcia miała swoje skarby, jak zwykła nazywać te fajne rzeczy z tego metalowego pudełka ze wzorkami.

Czasami je przeglądała i uśmiechała się sama do siebie.

- Bunia, co tam masz? - zapytała kiedyś stając na palcach i ciągnąc babcię za rękaw.

- Zaraz pokażę ci moje skarby - odparła babcia sadzając ją sobie na kolanach.

Skarby były wspaniałe. Na przykład są takie zdjęcia co ich nie ma, a jednak są - wystarczy włączyć komputer albo wejść w net. A wyobraźcie sobie, że bunia miała takie na kartkach.

Teraz to nawet są już holozdjęcia. Można je oglądać z każdej strony bo się wyświetlają na wyświetlaczu holograficznym. Ale z babci zdjęciami na papierze nie było takiej możliwości, żeby tak robiły. Nie było nawet trójwymiaru. Były takie dziwnie płaskie, a jednak... no, miały w sobie to coś. Coś fajnego. Chyba to, że można je było trzymać w ręce i nie trzeba było do tego włączać komputera.

Babcia lubiła robić jeszcze inne dziwne rzeczy z tymi zdjęciami. Na przykład zdarzało jej się głaskać po twarzach niektórych ludzi z tych zdjęć. I jeszcze się przy tym uśmiechała.

- Bunia, co ty robisz?

- Głaszczę sobie.

- Ale jak to głaszczesz?

- Tak po prostu brzdącu.

- Aha - odparła Helcia i po chwili namysłu też pogłaskała tego pana na zdjęciu. - Ale śmiesznie - zachichotała.

Babcia też się zaśmiała.

- Buniu, a kto to jest ten pan?

- To dziadzia. Twój dziadzia.

- A gdzie jest?

Babcia na chwilę posmutniała.

- Dziadzi wyrosły skrzydła i poleciał tam, gdzie się czeka na kolejne narodziny.

- A po co się znowu rodzić, nie lepiej być jak się jest? - dopytywała skubiąc brwi.

- Tak to już jest, że jak się tak człowiek pomarszczy, to żeby mu weselej było wyrastają mu skrzydła i leci tam, gdzie go odmłódzą.

- I gdzie się dziadzia urodził? Znaczy się jest teraz bobasem tak?

- Tak - odparła babcia. - Ale nie wiemy, którym i dlatego dla wszystkich ludzi trzeba być dobrym, bo nigdy się nie wie, kto był kiedyś twoim dziadziem.

- To muszę myśleć, że cały świat jest pełen małych dziadziów?

- Tak.

- A jak się kiedyś będę chciała zameżzyć, tak jak mama i tata, jak się zakociam, to ja wtedy bym wolała żeby to nie był dziadzio. Przecież dziadzio jest taki babciowy.

- Nie bój się brzdącu. To na pewno nie będzie dziadzio.

- A skąd wiesz?

- A wiem i już - zaśmiała się babcia.

- No skoro tak mówisz, to mi już spokojniej. To mogę się kiedyś zameżzyć.

I tak sobie siedzieli i rozmawiali. To znaczy głównie Bunia tłumaczyła, co jest na zdjęciach, a Helcia tylko co chwilę dopytywała.

- O, a to puchate śmieszne takie to co?

- To jest kotek.

- A do czego służy?

- Do przytulania.

- Iiiiiii - zapiszczała klaszcząc w rączki. - Ale fajnie!

- A to tu?

- To piesek.

- Też służy do przytulania?

- Też.

Helcia zamachała gwałtownie nóżkami, jak to zwykła robić, gdy coś ją bardzo cieszyło.

Helcię wystraszyło to, że wszyscy dorośli zrobili się tacy dziwni więc wróciła do mieszkadła, pobiegła do swojego pokoju, położyła się na łóżeczku i przytuliła się do pana Bongosa.

Słońce za oknem mieszkadła powoli zniknęło przesłaniane przez ogromną szarą kulę księżycy.

Zrobiło się ciemno.

Helcia starała się być odważna, a pomagało jej w tym miękkie futerko małpka.

Po chwili dziewczynka usłyszała otwieranie śluzy zewnętrznej.

Coś zgrzytnęło, potem zagrzechotało, a potem zasyczało i po chwili w głębi mieszkania pojawiło się słabe niestabilne światło.

Zaintrygowana Helcia odłożyła Bongosa na bok i wyszła z pokoju przez niedomkniętą śluzę.

Na zewnątrz dziewczynka zobaczyła bunię, która trzymała w dłoni dziwny podłużny przedmiot. Na jego końcu było źródło światła. I było ono jeszcze bardziej niestabilne niż jej się z początku zdawało, bo się dziwnie chybotąło jakby poruszane niewidzialną siłą.

- Buniu, a co to jest?

- Świeczka, kochanie.

- A to też na prąd? Dziwnie wygląda.

- Nie kochanie, to na ogień.

- Aha - Helcia podrapała się z namysłem po głowie. - Taki jak kiedy leci rakietą?

- Coś w tym stylu - babcia ostrożnie postawiła dziwny przedmiot na półce i sięgnęła do szafki.

Przedmiot wydzieliał delikatne ciepło, a jego światło było znacznie miłsze, od tego z oświetlenia pokładowego. Tamto było takie zimne, a na to aż przyjemnie się patrzyło. To była chyba jedyna dobra rzecz, jaka się wydarzyła w tym całym zamieszaniu.

Babcia wyciągnęła ciasteczka i wysypała je na talerzyk.

- Masz, pochrup sobie.

- Dziękuję buniu! Jesteś cudaczna! - wykrzyczała Helcia przytulając się do jej nogi.

Babcia się zaśmiała.

- Nie cudaczna?

- A mówiłam twoim rodzicom, żeby na Ziemi zostali. Do szkoły byś chodziła i stareńka bunia nie musiałaby cię tak poprawiać. Tam są tacy ludzie, co nazywają ich nauczycielami.

- Wiem o tym. Koledzy i koleżanki mają takich ludzi.

- I ci ludzie uczą ich słów i tłumaczą jakie, kiedy i jak używać.

- Ale ja mam najlepszą nauczycielkę na świecie, ciebie! I jesteś naprawdę cudaczna!

- Cudowna, brzdącu, mówi się cudowna.

- Cudowna - Helcia skupiła się by zapamiętać, że to słowo w tym kontekście jest tym właściwym.

Po chwili dziewczynka posmutniała. Złapała babcię za rękę i bez słowa zaczęła ją ciągnąć do swojego pokoju.

Pokazała na komputer.

- Nie działa. Naprawisz?

- Nie umiem kochanie.

- Ojej, a mamowy komputer?

Babcia westchnęła ciężko, po czym usiadła i poklepała się po kolanach. Helci nie trzeba było tego dwa razy pokazywać, czym prędzej wskoczyła na babcine kolana.

- Wszystkie komputery się popsują kochanie - powiedziała dziwnie smutnym głosem.

- Ale kiedyś się naprawią prawda?

- Wszystkie. I tu i na Ziemi - mówiła babcia, jakby nie usłyszała pytania. - Wszystkie komputery się popsują. I net i wszystkie chmury poznikają. I nawet twarde dyski popsute.

- Ojej - zachlipała Helcia. - Moi przyjaciele... Ich już nie ma...

- Są kochanie - odparła babcia czule głaszcząc ją po włosach. - Są.

- Ale nigdy już ich nie znajdę, prawda?

- Może kiedyś - skłamała babcia. - Jak to naprawią.

- Może kiedyś - powtórzyła Helcia głosem pełnym nadziei.

Najgorszą prawdę babcia zachowała dla siebie. Przytuliła Helcię mocno i odwróciła głowę w stronę okna pokazującego lodowatą czerń kosmosu. Bezkresną pustkę.

Gdzieś pod nimi była Ziemia. Gdzieś obok księżyc. A one trwały gigantycznej stacji kosmicznej, która bezwładnie dryfując zmieniała się teraz w ogromną metalową trumnę...